

Tygodnik Prawników

RZECZPOSPOLITA

WNIOSKI (NIE) FORMALNE

LESZEK
KIELISZEWSKI

Magia słów, niemoc instytucji

Oto czterech inteligentnych, świetnie wykształconych ludzi, którzy mają stanąć na straży konstytucji, staje przed marszałkiem Sejmu udając, że to prezydent. Dla całkowitego kuriozum zabrakło jedynie fotografii albo figury woskowej Karola Nawrockiego.

Składanie przyrzeczeń zawsze było aktem symbolicznym. Wypowiedzenie słów, niczym zaklęcie, prowadzi do przemiany, czy to giermka w rycerza, kawalera w męża, aplikanta w adwokata, kleryka w księdza i tak moglibyśmy wymienić długo, aż dotarliśmy do ślubowań osób wybranych na sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Każde ślubowanie jest aktem symbolicznym. Z jakichś niepragmatycznych powodów wypowiedzenie słów przysięgi małżeńskiej w lesie wobec gajowego nie uczyni z nupturientów małżonków, podobnie jak złożenie przysięgi adwokackiej wobec biskupa nie uczyni aplikanta adwokatem. Istotna jest więc nie tylko treść wypowiadanych słów, ale ich forma – gdzie i przed kim (lub wobec kogo) są wypowiadane. Aby zostać sędzią Trybunału Konstytucyjnego w Polsce, osoba wybrana na to stanowisko przez Sejm składa wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ślubowanie. Pytanie brzmi, czy prezydent może być podczas składania takiego ślubowania nieobecny?

Duchowe uczestnictwo w liturgii

Nie będąc specjalistą w dziedzinie liturgii zasłyszałem, że można duchowo uczestniczyć w eucharystii – tzn. być na mszy nieobecny

w miejscu i czasie jej celebracji, ale „być jakby myślami”. Zdaje się, że niektórzy konstytucjoniści zainspirowali się tym konceptem dowodząc, że można złożyć ślubowanie wobec prezydenta, ale bez obecności prezydenta – prezydent miałby być „jakby duchowo”, jego majestat miałby być. Tłumaczą oni, że ślubowanie jest składane wobec organu, jakim jest Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, a nie człowieka, jakim jest pan prezydent. Logika mogłaby wskazywać, że akurat Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest tego rodzaju organem państwa, który nie może istnieć poza osobą, która go sprawuje.

Problemu w ogóle by nie było, gdyby pan prezydent Nawrocki zechciał zaprosić do Pałacu Prezydenckiego wszystkie osoby prawidłowo wybrane na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Problem w tym, że pan prezydent z siebie znanych powodów albo nawet bez powodu nie zechciał.

Kaprys głowy państwa

Dochodzimy tu do drugiego problemu. Czy prezydent może odbierać lub nie odbierać ślubowania według własnego kaprysu? Otóż nie może. Inni konstytucjoniści od tych, którzy dziś twierdzą, że ślubowanie wobec prezydenta nie wymaga obecności prezydenta, kiedyś twierdzili,

że odebranie lub nieodebranie ślubowania jest prerogatywą prezydencką, czyli że prezydent powinien odebrać ślubowanie, ale jak nie chce, to nie musi.

Gdybyśmy jednak uwolnili się od przywiązania do ulubionych formacji politycznych i myślenia w kategorii doraźnych celów, doszlibyśmy do wniosku, że obowiązkiem prezydenta jest odebranie ślubowania od każdego,

potwierdza regułę, że to nieuchronność kary, a nie jej surowość stanowi czynnik decydujący o wskaźnikach przepięczności.

Czyli prezydent nie popełnił deliktu

Jeżeli zatem przyjmujemy, że nieodebranie ślubowania od osób wybranych na stanowisko sędziego Trybunału

rech inteligentnych, świetnie wykształconych ludzi, którzy właśnie mają stanąć na straży konstytucji, dokonywać jej interpretacji i tłumaczyć tyśiącom sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców prawnych, komorników, notariuszy oraz milionom obywateli, jak rozumieć obowiązujące przepisy prawa, jak to prawo stanowić i stosować, staje przed marszałkiem Sejmu udając, że to prezydent i

tyczne. Jeżeli prezydent obejmuje swój urząd składając ślubowanie przed Zgromadzeniem Narodowym, to nie obejmie on urzędu, jeśli złoży ślubowanie przed widownią Opery Narodowej i to nawet jeśli będą zasiadać na niej sami notariusze i każdy w akcie notarialnym poświadczy w czym uczestniczył i co usłyszał. Z osobami wybranymi na sędziów Trybunału Konstytucyjnego jest dokładnie podobnie.

Kolejny element demontażu wymiaru sprawiedliwości

Całą sytuację moglibyśmy potraktować jako żart, gdyby nie to, że jest to kolejny element demontażu wymiaru sprawiedliwości. Zupełnie tak, jakbyśmy mieli za mało podziałów, chaosu i wielopoziomowych dysfunkcyjności w sądownictwie, którego zapaść właśnie została pogłębiona. Najrozsądniejszym wyjściem z tego ambarrasu byłoby, gdyby pan prezydent zaprosił pozostałą czwórkę prawidłowo wybranych osób na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego i odebrał od nich ślubowanie. Nie z sympatii do nich i nie w interesie politycznym, ale w dobrze rozumianym interesie państwa.

Autor jest adwokatem, partnerem zarządzającym w kancelarii Legality

„ Jeżeli prezydent obejmuje swój urząd składając ślubowanie przed Zgromadzeniem Narodowym to nie obejmie on urzędu, jeśli złoży ślubowanie przed widownią Opery Narodowej i to nawet jeśli będą zasiadać na niej sami notariusze

kto został na sędziego Trybunału wybrany zgodnie z prawem. Jeżeli prezydent nie wykonuje swoich obowiązków, popełnia delikt konstytucyjny.

Prezydentowi w teorii za popełnienie deliktu konstytucyjnego grozi nawet utrata urzędu, ale w praktyce potrzeba do tego 2/3 głosów wszystkich posłów i senatorów. W praktyce arytmetyka parlamentarna wyklucza postawienie prezydenta przed Trybunałem Stanu. Delikt Pierwszego Obywatela staje się więc bezkarny. Zupełnie na marginesie ten paradoks

Konstytucyjny jest deliktem konstytucyjnym, a następnie stwierdzimy, że ślubowanie złożone wobec „majestatu Prezydenta” reprezentowanego osobami Marszałka Sejmu i notariusza jest skuteczne, to okaże się, że prezydent nie mógł popełnić deliktu. Skoro bowiem ślubowanie zostało złożone wobec jego majestatu, a osoby wybrane na sędziów po złożeniu ślubowania stały się sędziami Trybunału, to prezydent nie popełnił deliktu.

Cała sytuacja byłaby kuriozalna, gdyby nie wydarzyła się naprawdę. Oto bowiem czte-

składa ślubowanie do aktu notarialnego. Dla całkowitego kuriozum zabrakło jedynie fotografii albo figury woskowej pana prezydenta.

Twierdzenie niektórych wybitnych konstytucjonalistów, że odbieranie ślubowania w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej było jedynie zwyczajem, a jak to że zwyczajami bywa, są modyfikowane, albo zastępowane nowymi, nie wytrzymuje konfrontacji nie tylko z przepisami prawa, ale ze zdrowym rozsądkiem. Póki co świat mamy urządzony tak, że akty symboliczne nie są pragma-

BEZ DWÓCH ZDAŃ

Marek Domagalski

 prawo.rp.pl

Notariusze nie są od zastępowania kluczowych urzędników państwa, ponadto nie powinni budzić wątpliwości u obywateli, że mogą to zrobić.

Udział notariusza przy swego rodzaju zastępczym ślubowaniu nowo wybranych na sędziów Trybunału Konstytucyjnego, których prezydent RP świadomie nie wezwał, by dokonali wobec niego tej czynności, słusznie wzbudził pytania nie tylko mediów o rolę notariusza w tym precedensowym dla funkcjonowania RP wydarzeniu. Czy

zmierzała ona nie tylko do obejścia prezydenckiego stanowiska wstrzymującego przynajmniej na pewien czas zaprzysiężenie tych sędziów, ale i czy nie stanie się ona precedensem dla praktyki konstytucyjnej w naszym państwie.

Tymczasem notariusz jakby chciał schować się przed mediami i obywatelami, mimo że brał udział w precedensowym i arcyistotnym wydarzeniu politycznym i publicznym, nie wyjaśnił swej roli czekającym na niego mediom. Uczyniła to dopiero później Krajowa Rada

Notarialna, wyjaśniając, że notariusz sporządzając na żądanie stron protokół notarialny, dokumentujący przebieg różnego rodzaju czynności i zdarzeń, mogących wywoływać skutki prawne, nie dokonuje wiążącej oceny skutków prawnych protokołowanych zdarzeń. Jej zdaniem taki protokół jest bezstronnym odzwierciedleniem przebiegu czynności lub zdarzenia w żądanym przez uczestników zakresie, w tym również istotnej treści składanych przez nich oświadczeń.

Jeżeli jednak ta rola notariusza miała być zupełnie drugorzędna, to po co organizatorzy tego ślubowania go zaangażowali, chyba nie tylko po to, by składający to ślubowanie mieli notarialny protokół tego, co mówili, bo to słyszały miliony Polaków.

Dziwi mnie więc, że KRN w tym zaangażowaniu notariusza do tej budzącej fundamentalne spory prawne i polityczne czynności nie widzi nic szczególnego, tym bardziej że swego czasu publicznie apelowała do polityków i mediów o powstrzymanie się od

używania określenia „notariusz” w odniesieniu do niektórych czynności polityków, w szczególności prezydenta RP.

Kiedyś pisałem o dyscyplinarce sędziego SN za to, że orzekł w sprawie spółdzielni, dla której członków prowadził kiedyś szkolenie z prawa spółdzielczego. SN nie ukarał go, ale wytknął mu, że nie wykazał się dostateczną roztropnością, że niektórzy mogą mieć wątpliwości, czy mógł być w tej sprawie bezstronny. A to może rzucać cień na sędziów.

Z notariuszami może być podobnie.



Teksty z dodatku dostępne

w wersji elektronicznej na: **ARCHIWUM.RP.PL**